Rok. I. — N° 1. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 września 1887.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WITKOWSKI, Chemin Venel, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszu stosownie do umowy.

Biblioteka Jagiellońska
1002145481

Od Redakcji

Kurjer Polski, który pierwszego Września bieżącego skończył rok siódmy swego istnienia a przez ten czas zacnie i gorliwie znicz patrjotyczny polski na emigracji utrzymywał, skutkiem okoliczności od niego niezależnych, z dniem dzisiejszym wychodzić przestaje i ustępuje miejsca Wolnemu Polskiemu Słowu.

Abonenci, którzy wnieśli swoją przedpłatę na czas dłuższy aniżeli do 1go Września, otrzymać będą wzamian Wolne Polskie Słowo aż do końca ich przedpłaty.

Wolne Polskie Słowo poleca się czytelnikom i prenumeratorom, bez spółudziału których istnienie jego byłoby, jeżeli nie niemożliwe, to bardzo utrudnione. « Nasz program » da je poznać we względzie dążności zasadniczych. Co się rozkładu tyczy, ten będzie następujący : 1° Artykuł wstępny, omawiający znajdujące się na porządku dziennym kwestje z punktu bądź ogólnego, bądź polemicznego ; 2° Korespondencje z kraju i z zagranicy ; 3° Wiadomości ; 4° Przegląd polityczny ; 5° Rozmaitości (wiadomości osobiste, nekrologi, zawiadomienia, etc.). Usiłowaniem redakcji będzie, działy te wszystkie prowadzić starannie tak pod względem językowym, jakoteż pod względem doboru treści, dającej w regularnych czasu odstępnych czytelnikom skazówki, odnoszące się do położenia kraju naszego i stanu ogólnego polityki europejskiej.

Cena przedpłaty Wolnego Polskiego Słowa znajduje się powyżej ; wszystko, co się przedpłaty i administracji tyczy, adresować należy : *à M. Adolphe Reiff, 3, rue du Four, Paris*, z materjałem zaś redakcyjnym (listy, artykuły, dzienniki, broszury, książki, doniesienia, etc.) zgłaszać się prosimy : *à M. X. J. Witkowski, chemin Venel, à Genève*. Spodziewamy się, że liczna i regularna przedpłata poprze usiłowania nasze tem bardziej, że liczyć nie możemy zgoła na debit pocztowy w kraju.

NASZ PROGRAM

Obejmując redakcję pisma emigracyjnego, czynimy zadość zwyczajowi i potrzebie i skreślamy na wstępie wyznanie wiary dla oświadomienia czytelników z góry z kierunkiem, jakiego trzymać się będziemy.

Dziennik każdy, jeżeli ma pretensję być czemś więcej, aniżeli arkuszem informacyjnym, stanąć musi pod sztandarem, wyrażającym jasno i wyraznie wypowiedziane przekonania, odnoszące się do pewnych zasad, idei i interesów.

Wolne Polskie Słowo będzie wyrazem tych zasad, idei i interesów, które przed laty pięćdziesięciu wypowiedział Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Manifest posłuży nam za punkt wychodni do rozwijania na sprawy bieżące poglądów stosownie do potrzeb i okoliczności, o ile pierwsze, w ciągu półwieku, uwydatniły się, o ile się drugie zmieniły lub zmodyfikowały. Czas nie stoi — *tempora mutantur*... W Manifeście będziemy, we względzie tak politycznym, jak społecznym, czerpali skazówki zasadnicze w sposób taki, ażeby ani twórce onego, ani ci co w przeszłości oddalonej materjał dla niego przysposobili, gdyby z grobu powstali, nam, pod względem czystości uczuć patrjotycznych i czystości zasad demokratycznych, nic do zarzucenia nie mieli. Szykujemy się, otwarcie i wyraźnie, pod sztandarem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

W naszem więc wyznaniu wiary na miejscu naczelnem wypisujemy : « Wolna i niepodległa, na podstawie związku wolnych z wolnymi i równych z równymi, tak w społecznym, jak w politycznym względzie zorganizowana, Rzeczpospolita Polska. »

Do związku tego nawoływać będziemy nie tylko tych, których koleje dziejowe z Polską w całokształt polityczny spoiły, ale i tych, co z nią, dzięki położeniu gieograficznemu i interesom politycznym, w bezpośredniej lub pośredniej pozostają styczności, a którym cechy odrębne do samoistnego narodowego bytowania prawo dają. Litwini i Rusini, jako najbliżsi nam, nasi rodzeni, w pierwszym rzędzie, Czesi, Węgrzy, Rumuni, Słowianie południowi w drugim, Niemcy i Rossjanie nawet w trzecim, o ile się z ciemiężcami Ojczyzny naszej nie będą łączyli i solidaryzowali a do samoistności narodowej podążali, będą przedmiotem naszych do związku moralnego i faktycznego nawoływań. W przeświadczeniu bowiem, że sprawiedliwość bezwzględna najlepiej i najpewniej reguluje i zabezpiecza stosunki tak wewnętrzne, jak zewnętrzne, czego pragniemy dla siebie, tego chcemy dla innych, dla bliższych i dalszych pobratymców i sąsiadów naszych, trzymając się ściśle hasła : «*Przez lud dla ludu, przez Polskę dla ludzkości.* »

Hasło to będzie nam przewodniczyło w prowadzeniu pisma naszego.

W sposób ten pismo nasze staje od razu, jako organ stronnictwa, w sprzeczności z dążnościami stronnictw, które się po upadku powstania ostatniego urobiły w kraju i na emigracji na podstawie podporządkowywania interesów ludu interesom warstw, klas, stanów społecznych i państw zaborczych. Stronnictwo, któremu służymy, « przy którem stoimy i stać chcemy, » ma za zadanie, zasady i postulaty demokratyczne wprowadzić w życie nie w samej jeno formie, ale w duchu i treści. Dla tego przedewszystkiem domagać się będziemy dla ludu —

1914
III 4

dla włościan i robotników — oświaty któraby, dając mu pojmowania interesów żywotnych społeczeństwa, powołała go do życia historycznego.

Pojmowanie interesów społeczeństwa uważamy za warunek rozwiązania narzucających się nam, z powodu że Polska wchodzi do składu rzeszy narodów europejskich, kwestyj socjalnych.

W zakresie pracy dla Polski nie wyłączamy nikogo. Nie będziemy powoływali do odpowiedzialności warstw, klas społecznych i ludzi pojedyńczych dla tego tylko, że ich wyrób historyczny na stanowiskach uprzywilejowanych postawił, ale będziemy ich powoływali do spólnictwa i pomocy wzajemnej, domagając się od nich czynienia zadość wymogom sprawiedliwości, określonym słowami Chrystusa: « Nie czyńcie bliźniemu, czego nie chcecie aby wam czyniono, » — wymogom deptanym przez tych mianowicie, co się szczególnie wyznawcami Chrystusa mienią.

Pismo nasze stanie w opozycji bezwzględnej przeciwko fałszerzom prawdy i sprawiedliwości, przeciwko gasicielom ducha narodowego, jako też przeciwko mącicielom harmonji społecznej, możliwej pod warunkiem zdrowego pojmowania interesów wzajemnych, a w położeniu naszem, w obec rozchełznania w prześladowaniach ze strony zaborców i apatji wszczepianej przez rozliczne « straże pożarne, » koniecznej — do odbudowania Polski.

« Hej ramie do ramienia! »

Stronnictwo, któremu służymy, a które — o tem nie wątpimy — tkwi i nurtuje w pragnieniach i oczekiwaniach wielu spółziomków naszych, jest stronnictwem czynu, budzącem z uśpienia chorobliwego i powołującem do działalności dodatniej wszystkich razem i każdego z osobna w kraju i za granicą — jest Ligą moralną ku obronie praw narodowych, społecznych i politycznych.

W kierunku tym będziemy popierali wszelkie usiłowania, a zatem, zawiązywanie stowarzyszeń, mających na celu: obronę czynną i zakładanie tak potrzebnego — tak bardzo potrzebnego! — Skarbu narodowego.

« Hej ramie do ramienia! »

Rozpoczynamy pismo nasze pod wezwaniem Polski — naszej **Swiętej**, kośćmi obrońców okrytej, krwią męczenników podlanej, przez wrogów postępu i wolności poniewieranej i plugawionej, a przeto — ludzkości potrzebnej.

REDAKCJA.

RUŚ A POLSKA

Nie mamy pretensji omówić i rozstrzygnąć od razu kwestji ruskiej a zaczynamy od niej nasze artykuły rozumowane dla zaznaczenia jej, jako najważniejszej śród kwestyj, jakie się na stół wytoczyły w porozbiorowem Polski bytowaniu. Otwarcie wyznajemy, że ważniejszej nad nią nie ma, w niej bowiem tkwi siła, a zatem i nadzieja powodzenia, odnosząca się do usiłowań, mających na widoku wyzwolenie się z ciążącego od lat z górą stu jarzma. Co dwa, to nie jeden. Polska bez Rusi, Ruś bez Polski są każda z osobna o połowę słabsze w obec Moskwy, w której interesach interes zagłady doszczętnej jednej i drugiej odegrywa rolę główną.

Kwestja ruska od razu w odniesieniu do Polski poszła krzywo. Zwichnęły ją okoliczności dziejowe, które do zlania się z Polską w całokształt polityczny sprowadziły nie Ruś wprost, ale Ruś pod egidą Litwy, wyzwolicielki jej z niewoli tatarskiej. Litwa ją, że się tak wyrazimy, zamaskowała i na drugi plan zepchnęła. W federacyjnym, jaki się sam przez się, z natury rzeczy, wytworzył związku, w związku, którego nazwa officjalna brzmiała: « Polska, Litwa i Ruś », ta ostatnia zajęła stanowisko podrzędne, lekceważone przez rzeczpospolitę szlachecką. Stąd w najpierwszem, za czasów Chmielnickiego, zerwaniu się Rusi zajść musiało i zaszło nieporozumienie. Nikt nie wiedział, o co właściwie chodzi Dotychczas historycy wojen kozackich nie wyjaśnili na pewne, czy wojny te były polityczne, czy społeczne, czy religine. Ustawicznie pijany Chmielnicki nie umiał ich w etykietę odpowiednią zaopatrzeć. Po zejściu jego, Doroszenki, Paleje mniej jeszcze wiedzieli a, czepiając się to Moskwy, to Turcji, które nie omieszkiwały z kłopotów polskich korzystać, powiększali bałamuctwo pojęć i dążeń, krążących bez celu i sensu. Dopiero pokój karłowicki uspokoił nieco rozkołysane umysły. Ruś w większej i znaczniejszej części swojej pozostała w składzie państwa polskiego, które, stanąwszy względem niej z rozdmuchiwaną przez jezuitów przewagą katolicyzmu, nie zacierało wszelako zgoła cech jej narodowościowych. Ruś była Rusią w bycie domowym, w obyczaju i w sądownictwie. Pokost polski przystawał do niej i od niej akcent brał. Szlachta drobna pomiędzy sobą po rusku mówiła i w języku ruskim procesy toczyła. Narodowość — narodowość językowa, stanowiąca obecnie kwestję sporną, rozstrzygniętą pomyślnie i ku zadowoleniu ogólnemu w Szwajcarji jednej — nigdzie, a zatem i w Polsce w wieku XVI i XVIIym w rachunek jeszcze braną nie była. Pozostawały, w charakterze zaczynu nieporozumieniowego, stosunki społeczne, wyrażające się pod postacią poddaństwa ludu rolnego; te jednak, dzięki warunkom miejscowym, na Rusi były o wiele znośniejsze, aniżeli w innych częściach Polski, a znośniejsze bez porównania, jak w przodujących na drodze cywilizacyjnej krajach Europy. *La gent corvéable et taillable* we Francji znajdowała się w położeniu stokroć smutniejszem, aniżeli chłopstwo na Ukrainie, mające gleby żyznej pod dostatkiem i rękojmię swobody względnej w stepach, w których się od nagabywań pańskich wiatrem osłaniało. Stąd może poszło przysłowie: « Szukaj wiatru w polu. » Stosunki się pomiędzy klasą « urodzonych » a klasą « pracowitych układały i regulowały pomimo wypadków takich, jak rzeź humańska, która jako prosta wyprawa zbójecka, przeszła jak burza, pozostawiając za sobą ślady krwawe bez myśli przewodniej i bez idei wytycznej. W łonie społeczeństwa odbywał się ferment, z którego ono sobie sprawy zdać nie umiało, a który jednak tyczył się jego **ja** narodowego. Ruś bezwiednie sama sobą być pragnęła i pragnienia tego wyrazić nie umiała inaczej, jak buntowaniem się przeciwko Lachom, oznaczającym nie narodowość odrębną, ale formę bytowania społecznego, przyjętego pod przymusem przez lud w Koronie, na Litwie, w Moskwie, na Węgrzech, wszędzie w krajach sąsiednich i w państwach europejskich. Lachy, « duki », « srebrnianiki » wyobrażali ludowi ruskiemu klasę panującą, złożoną po większej części z ludzi, będących krwią z ich krwi, kością z ich kości. Wyobrażali mu oni panowanie społeczne i przeciwko panowaniu temu się buntował, nie dla czego innego, jeno dla tego, że miał ułatwienie w warunkach miejscowych, faworyzujących tworzenie « wolnic. » Pomagały mu w tem stepy, komysze, pomagali tatarzy i zaporożce, pomagała szczególnie Moskwa, praktykująca w Polsce politykę taką samą, jakiej widowisko dała światu w czasach ostatnich w Bólgarji, fomentując zaburzenia przeciwko regencji. Z buntów atoli, z wolnic, z koliszczyzn i hajdamaczczyzn nie wyłaniała się zgoła myśl - idea ruska. Fermentowała, ale się nie wypowiadała pod postacią konkretną, pod którą by ją ująć i zrozumieć było można. Nie dziw — idea narodowościowa ani w XVII, ani w XVIII, ani w początkach XIX wieku nie była się jeszcze narodziła. Bunty Polska poskramiała, jako proste nieposłuszeństwo władzy. Panowie ruscy karcili chłopstwo ruskie i byliby czynili to samo, gdyby mówili nie po polsku, ale po rusku, gdyby wyznawali nie katolicyzm, ale prawosławie i gdyby nosili nie czupryny podgalane, ale sełedce.

Myśl-idea narodowościowa ruska narodziła się dopiero w niewoli moskiewskiej a wydała ją na świat: Polska. Ten fakt jest ważny do zrozumienia sprawy narodowościowej w odniesieniu do ewolucji dziejowej nowoczesnej.

Ktokolwiek uważnie a bezstronnie śledzi wypadki historyczne czasów ostatnich, nie może nie dostrzedz tego zjawiska znamiennego, że z Polski wyszło zapoczątkowanie upominania się o narodowość. Stało się to naturalnie. Polsce utrata bytu państwowego zagroziła zatratą dorobku jej cywilizacyjnego, zaznaczonego piętnem, które ją wyraźnie wyodrębniało i które stanowiło dla niej rękojmię moralną do odzyskania bytu. Ratowanie przeto dorobku, cechującego narodowość, stało się dla niej potrzebą żywotną. « Jeszcze Polska nie zginęła, » hasło narodowościowe, które najpierwsze zabrzmiało w Europie, tyczyło się przedewszystkiem rękojmi zagrożonej, mogącej być obezpieczoną nie inaczej, jak bytem politycznym niezależnym. Hasło to podchwyciły narody ujarzmione. Słowianie je przetłumaczyli. Kwestję narodowościową wydała na świat Polska najprzód dla siebie, następnie dla Grecji, dla Serbii, dla Rumunii, dla Węgier, dla Czech, dla Włoch nawet i dla Niemiec. Narody rozpoznały narodowość własną z punktu przyrodzonego do samoistności politycznej prawa. Narodziła się idea, której matką — powtarzamy — jest Polska, wynurzyła się na świat kwestja, która wyszła z Polski. Potrzeba to zaznaczyć, zauważyć i zapamiętać.

Narodowość ruska istniała faktycznie i świadczyła się przejawami literatury ludowej, ale w ciągu wieków nie zdobyła się na dorobek cywilizacyjny, przyświadczający o idei narodowościowej politycznej. Nastąpiło to dla niej późno — w r. 1848 dopiero. Narodowość ruska z ideą polityczną narodziła się w warunkach bardzo dla niej niekorzystnych. Zababczyła jej Austrja i od razu zwróciła ją przeciwko jej matce rodzonej, przeciwko Polsce. « Hajże na Polskę! » poszczuła. Z drugiej strony w charakterze niańki przysunęła się do niej Moskwa, która

jej także «Hajże na Polskę!» nad uchem huknęła. Co z tego wyniknąć mogło? Wyniknęło, co widzimy. Pod zaborem moskiewskim szkoła kostomarowska, oparta na podstawie *captantiam benevolentiae* rządu carskiego dla Rusi kosztem Polski, zbałamuciła umysły inteligiencji ruskiej i stała się pod zaborem austrjackim zaczynem nienawiści Rusinów do Polaków. W Galicji nie inaczej, jak z pianą na ustach, z rekreminacjami i obelgami, Rusini się do Polaków zwracają. Czy ma to sens? Sensu w tem tyle, co korzyść dla wrogów Polski i dla wrogów Rusi, której byt narodowościowy, całkowity i niezależny, byt samoistny, federacyjnej wzajemności obowiązkami obezpieczony, spoczywając w fundamentach historycznych bytowania państwowego Polski, tkwi w tej ostatniej interesie, jest dla niej warunkiem, potrzebą żywotną. Bytu takiego Rusi nikt i nic nadać i zabezpieczyć nie może, tylko Polska niepodległa, która niepodległości odzyskać nie w stanie inaczej, jak przy jej pomocy na drodze demokratycznej, powołującej do spółdziałania wszystkie społeczne, polityczne i narodowościowe żywioły w całkowitej ich istocie. Potrzeba, ażeby tę konieczność, ten interes własny Rusini zrozumieli. Potrzeba — rzecz prosta — ażeby zrozumieli to i Polacy. Ze zrozumienia zobopólnego wyniknie najprzód usunięcie do niczego, jak tylko do drażnienia się wzajemnego, prowadzących rekryminacyj, następnie, porozumienie, będące zawsze w stosunkach wszelakich rzeczą pożyteczną, najpożyteczniejszą jednak — w niewoli.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, w lipcu (1).

Gdyby historyk chciał obecną dobę galicyjskich dziejów scharakteryzować, nieznalazłby na to stosowniejszego wyrazu jak *serwilizm*.

Słowo to przedstawia najwierniej sytuację teraźniejszą i niestety na długi czas przyszłą. Magnaci, szlachta, mieszczaństwo urządzili formalne pod tym względem wyścigi, inteligencja niepozostała w tyle, każdy stan chce dowieść, że jest najwierniejszym, najpoddańszym, najpokorniejszym. — Chłopstwo, zawsze jeszcze ciemny i bierny tłum, daje się popychać wedle potrzeby na prawo i lewo. Czerń chłopska jest zresztą tylko płótniankowem tłem, od którego tem lepiej odbijają delie, kontusze i fraki — do tego jest dobrą, po za tem nikt się nią nie zajmuje.

Serwilizm ten zaszczepiony przez Stańczyków i staranie dwudziestu lat pielęgnowany, wydał kwiat obfity podczas podróży arcyksięcia Rudolfa po Galicji. Każda mieścina tworzyła komitet dla «*uświetnienia przyjęcia Najdostojniejszego Gościa.*» Prześcigano się w najrozmaitszych pomysłach i projektach, a właściwie konceptach; im który był dziwaczniejszy i śmieszniejszy, tem pewniej zyskiwał poklask całej urzędowej i półurzędowej opinii i niestety całego dziennikarstwa. Tarnopolowi należy się pod tym względem pierwszeństwo i dobrze zasłużona nazwa Abdery galicyjskiej. Dla «uświetnienia» pobytu u nas Rudolfa, postanowił komitet tamtejszy urządzić wystawę etnograficzną, a jako dodatek do niej wystawę żywych chłopów, kobiet i dziewcząt z różnych okolic kraju. W tym celu rozesłano do wszystkich wydziałów powiatowych wezwanie, by przysłały do Tarnopola po kilka, lub przynajmniej po jednej — mówiąc stylem komitetu — *parze włościańskiej*. Ze smutkiem trzeba wyznać, że zaledwie kilka wydziałów uszanowało w chłopie ruskim i polskim istotę ludzką i odmówiło. — reszta pod presją Wydziału krajowego i Namiestnictwa wysłała parobków, dziewki i mołodyce, jak się wysyła na wystawę bydło rasy oldenburskiej lub holenderskiej, albo nierogaciznę Yorkshire i Suffolck!

Tego rodzaju wybryków lojalizmu wielkich ludzi w małych miasteczkach było bez liku; kto ciekaw, znajdzie je szczegółowo opisane w dziennikach krajowych z odpowiednią domieszką zachwytów i uniesień redaktorskich. Dziennikarstwo półurzędowe i dobrowolnie urzędowe, jak pies legawy kiwało ogonem skoro tylko węchem pana poczuło! Tak zwane niezawisłe i postępowe dzielnie mu sekundowało. Głosu dziennikarskiego poważnego i rozważnego, któryby pouczył ludność, jak przyjąć gościa rakuskiego, nie było. Rada taka potrzebna była i nie tak arcytrudna. Gościnność polska nakazywała przyjąć gościa grzecznie i uprzejmie, co byłoby zarazem rodzajem odpłaty za *względne* swobody, których naród pod berłem Habsburgów doznaje. Rozum polityczny nakazywał przedstawić Rudolfowi prawdziwy a bardzo smutny stan kraju. W poufnych rozmowach na zamkach magnackich należało panom naszym powiedzieć mu, że w narodzie, tu i za kordonem są jeszcze ukryte siły, które w razie starcia z północnym sąsiadem mogłyby szalę przeważyć, że jednak naród nasz stokrotnie oszukany i wyzyskany ostatnich swych zasobów nie rzuci w grę, jeśli w nagrodę za krew i mienie nie uzyska niepodległości.

Dziennikarstwo niezawisłe nie dopełniło swego obowiązku, a prawdopodobnie magnaci postąpili tak samo.

Pochlebstwo zastąpiło gościnność; zamiast smutnej prawdy, przedstawiono mu coś nakształt ułudnych potemkinowskich wiosek podczas podróży carycy Katarzyny po Krymie. Krocie świateł iluminacyjnych i tysiące pochodni tak oczy raziły, że gość nie mógł dojrzeć nędzy i ruiny ekonomicznej. Szlachta w złotogłowiach i aksamitach, w kołpakach z kitami i trzęsieniami przy karabelach sadzonych drogiemi kamieniami, otoczyła go do koła, że po za nią nie widział bosej i głodnej czerni i tłumu obdartego żydostwa. Na zamkach magnackich w Krzeszowicach, Gumniskach, Krasiczynie i Podhorcach oglądał bogate pamiątki naszej świetnej dziejowej przeszłości. Na raut dany kosztem kraju w gmachu sejmowym znieśli Lwowianie i okoliczna szlachta wszystko, co zdołano jeszcze utrzymać z lepszych dawnych czasów, więc makaty i kobierce, obrazy mistrzów starych i nowoczesnych, meble starożytne i t. p. Sale jaśniały tysiącem świateł, po nich snuły się setki barwnych kontuszy i poważnych delij zmieszane z kosztownemi paryzkiemi strojami pań naszych. Blask oczu dziewic polskich gasił ogień brylantów w naszyjnikach, guzach i spinkach, a frazesy francuzkie płynące z pięknych usteczek sprawiały ułudę, że chyba zfrancuziały dwór królowej Marysieńki zjechał do Lwowa i daje ucztę braci szlachcie, aby kaptować wota na nową bezcelową wyprawę na Wołoszę.

Gromki okrzyk rozwiał złudzenie: to nie królowa Marysieńka, to reprezentacja królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przyjmuje cesarskiego gościa! Zaś *misera contribuens plebs* w roku pańskim 1888 zapłaci koszta przyjęcia po 2 złr. dodatku od guldena podatkowego.

Świetne przyjęcie nieolśniło zapewne Rudolfa przybywającego z festynów londyńskich, ale z pewnością dało mu fałszywe pojęcie o kraju i ludności. Wyjechał przekonany, że Galicja, jeśli nie bogata to zamożna, że ludność zadowolona i szczęśliwa, gotowa do wszelkich ofiar dla dynastji i państwa.

Stronnictwo Stańczyków, ten zły duch Galicji, było powodem tego przesadnego i nadzwyczaj kosztownego przyjęcia (obliczają ogół kosztów na milion złr.) Ale też sprytnie się wzięli krakowscy mistrze intrygi i frazesów. «*Rudolf jest nam nieprzychylny, trzeba go przyjąć jak najgoręcej, jak najświetniej i tem zjednać.*» Takie hasło puszczono poufnie z Krakowa. Zaimponowało ono szlachcie i miejskim politykom, nacisk Namiestnictwa i Wydziału krajowego, serwilizm ogólny i brak odwagi cywilnej, dokonały reszty i rzecz się udała. Znakomity sukces niezaniedbają Stańczycy eskontować w Wiedniu. «Wszystko to myśmy zrobili ludność ślepo nas słucha, jesteśmy rząde[illegible] moralnym, *my, to kraj.*» Takie zapew[illegible] będą przechwałki krakowskiej partji.

Ustalenie i wzmożenie przewagi stańcz[illegible]kowskiej, to chyba jedyny rezultat podróż[illegible] Zaiste ten wynik nie wart milion[illegible] kosztów!

Arcyksięcia widziałem na jednej [illegible] kolejowych za Lwowem. Słusznego w[illegible] szczupły, trochę pochylony, mimo młodego wieku. Na ustach miał ów uśmiech stereotypowy, który się bierze idąc w towarzystwo, jak frak i rękawiczki. Wyglądał znudzony i zmęczony, jakby osłabiony.

Rozmawiał z wojskowymi, potem szukał oczyma i widocznie odszczególniał kontuszowców, może w celu pokazania że Polakom nie jest nieprzychylny.

O niechęci arcyksięcia dla Słowian a przedewszystkiem dla Polaków ogólnie u nas mówiono. Niechęć ta jest bardzo prawdopodobna i łatwa do zrozumienia. Potomek dynastji niemieckiej wychowywany przez nauczycieli Niemców, którzy nie omieszkali zapewne przy każdej sposobności podnosić wysokości niemieckiej cywilizacji w obec polskiego barbarzyństwa, mógł się przejąć pewnemi antypatjami.

Zdaje się, że obecnie dobrze zrozumiany interes polityczny wpłynął na złagodzenie tych niechęci. Dobrze ma też działać wpływ żony arcyksiężnej Stefanii, która rodem belgijka a kobieta nadzwyczaj rozumna, umiała wytłómaczyć Rudolfowi, że Niemcy stanowią zaledwie jedną szóstą część jego przyszłych poddanych.

Niechęci do Polaków może dziś nie ma, ale Niemcem jest i sympatje niemieckie są dość wyraźne. Kiedy we Lwowie przedstawiało mu się grono nauczycielskie niemieckiego gimnazjum, (gimnazjum to jest właściwie żydowskiem i dostarcza dziennikom wiedeńskim redaktorów i korespondentów, zieiących nienawiścią do wszystkiego, co polskie), wypowiedział arcyksiążę następujące słowa: *Cieszy mnie, że widzę pracowników szerzących niemiecką cywilizację na dalekim wschodzie!*

Samo w sobie przemówienie to nie jest nam wrogie, ale bardzo niestosowne. — W imię cywilizacji niemieckiej tyle doznaliśmy krzywd, tyle nieszczęść i prześlado-

(1) List spóźniony; podajemy go jednak dla trafnej charakterystyki sfery jednej społecznej i dla faktu niepodanego w innych z czasu onego korrespondencjach.

wań, że na jej wspomnienie mimowoli krew się burzy a ręka w pięść zaciska.

Zaznaliśmy jej w Galicji przed dwudziestu laty i patrzymy na nią w Wielkopolsce. Jeśli przyjęcie Rudolfa było serdeczne, to zawdzięcza to właśnie tej okoliczności, że za panowania jego ojca Franciszka-Józefa uwolniono nas od udręczeń cywilizacji niemieckiej!

Rzekoma niechęć arcyksięcia Rudolfa do Polaków, była także powodem ciekawej rozmowy w Gumniskach, siedzibie Sanguszków. Rudolf przywitany przez księcia Eustachego Sanguszkę, wprowadzony został do salonu gdzie go przyjęła, siedząc w karlę dla paraliżu w nogach, matka ks. Sanguszkowa. Arcyksiążę był uprzedzająco grzeczny dla staruszki.

Przy śniadaniu, które niebawem podano, księżna, obok której siedział arcyksiążę, zwracając się doń, odezwała się w te słowa:

— Czy pozwoli wasza arcyksiążęca dostojność, bym zrobiła jedno zapytanie? — a kiedy Rudolf z uprzedzającą grzecznością poprosił o to zapytanie, rzekła dalej spokojnie i poważnie:

« Dla czego wasza dostojność nie lubi narodu polskiego? »

Wrażenie pytania było ogromne, a Ru[illegible]olf żywością rzadko u niego spostrzeganą [illegible]wołał głośno: Przenigdy! Potem zaczął [illegible]pewniać gospodynię i obecnych, że Polacy [illegible]wnie mu są drodzy jak inne narody, wcho[illegible]ące w skład monarchii i że obecnie, po [illegible]lecznem przyjęciu i gorącej życzliwości, [illegible]szędzie doznał, będą mu jeszcze [illegible]i.

[illegible] przemówieniach marszałka krajowego, burmistrzów i innych dostojników, w których przelewała się uniżoność i pochlebstwo, ale w tem krótkiem zapytaniu był duch, była godność narodowa. Cześć za to przezacnej matronie!

Może dopiero w Krasiczynie dał arcyksiąże prawdziwą odpowiedź na zapytanie ks. Sanguszkowej. Tam ujęty przyjęciem księcia Adama Sapiehy, który wystąpił z całą wspaniałością i gościnnością magnata polskiego, żegnając uprzejmie gospodarza i jego rodzinę, powiedział zwracając się do zebranych magnatów:

— W zamkach waszych poznałem waszą starożytną cywilizację, szanuję waszą przeszłość, podzielam wasze nadzieje.

Słowa to ważne, znaczące, nawet wyzywające. Znając chwiejność i niestanowczość Habsburgów, trudno im dać wiarę. Źródło mych informacji jest jednak godne zaufania i nie mam powodu do powątpiewania. Mimo woli przychodzi na myśl, że jest to odpowiedź na wyrzeczone ongi « Precz z marzeniami. »

Czy zrozumieją to nad Newą?

My jednak *nie łudźmy się i czuwajmy.* — Prawdopodobnie grają o nas w kości, a wygrywający zapewne nie zapomni się podzielić *wygraną.* *Alfa.*

Biarritz, 2 września 1887.

Dzisiejsza Francja demokratyczna, ojczyzna postępu i wolności *par excellence*, a więc wydawałoby się i orędowniczka wszystkiego, co zdaleka lub zbliska do wolności wzdycha i dąży, za wolność, za swobodę walczy i cierpi, w dziwnem a niepojętem wyrachowaniu *patryotycznem*, którego mylność prędzej czy później — a im prędzej tem lepiej — na jaw wyjdzie, — poczuła nagle jakiś niezwalczony pociąg do swego wiekowego wroga, do wroga wszystkiego co tylko tchnie ideałem w instytucjach jej i dążnościach, w tradycjach całej jej historji i jej powołaniu w dziedzinie ogólnej oświaty, i nie tylko że już mu żadnej zdaje się nie odmawiać usługi, ale jeszcze jawnie zachęca go i podbudza do czynów, które z poczuciem sprawiedliwości tak głęboko wkorzenionem w sumienie narodu francuzkiego w zupełnej stają sprzeczności.

Gdy już nie ze zdziwieniem ale z głębokim żalem patrzymy się na to, w jaki sposób dziś Francja z małym tylko wyjątkiem zachowuje się względem pobratymczego nam narodu bólgarskich Słowian, nie żądających przecie jak tylko powietrza i słońca pod własnem niebem, nie szczędząc im ani złośliwych sarkazmów, ani złowrogich przepowiedni, ani surowych lekcji, ani morałów, ani gróźb, — ciekawem jest i wielce pouczającem widzieć i wiedzieć, w jaki sposób dzienniki moskiewskie, nienależące do wilczej Katkowskiej gromady, zdanie swe o kwestji bólgarskiej wypowiadają.

Oto com wyczytał w jednym z nich z podpisem pana Uspieńskiego: — « Czyż znajduje się za plecami sa »ego mściciela « uciśnionych » choć cokolwiek w rodzaju narodowej ustawy kredytowej dla rolników lub sierot, sprawiedliwej organizacji poboru podatków? Czyż znajduje się za nim cokolwiek w rodzaju ogólnego przymusowego oświecenia, jak to ma miejsce w Bólgarji? — U nas niczego podobnego nie masz: ciemnota i lenistwo rozporządzają się u nas cudzą własnością, cudzem sumieniem, cudzem życiem. One to trwonią cudzy grosz, one sądzą po wiejskich sądach, zasiadają w sądach miejskich, aresztują, karzą. One to, ciemnota i lenistwo, wdzierają się do miejskich instytucji, do rady miejskiej, do ziemskich zgromadzeń. Lenistwo i barbarzyński a żarłoczny kułak — oto nasz kredyt narodowy! »

Dobrze, ale p. Uspieński zapomniał jakby dobrowolnie o różnicy stanu oświatu i postępu w ogóle w Rossji i Polsce sto lat temu. Może znalazł się i wtedy nie jeden zacny Moskal, co rezonował jak to dziś czyni pan Uspieński, a jednak...

Dzienniki francuzkie odznaczające się rusofilstwem, dla większego przypodobania się Moskwie, już się nawet i nas wprost spotwarzać nie wzdrygają. Czyż nie twierdził jeden z nich kilka dni temu w artykule, którego echo, jak widzę, w niemieckich odebrzmiało pismach, że powstanie w roku 1863 było dziełem polskiej szlachty, mającem na celu uniemożebnienie uwłaszczenia włościan, zadekretowanego przez liberalny rząd moskiewski! Tym dziennikom radzimy odczytać z uwagą choćby tylko ten mały ustęp z pod pióra księcia Mieszczerskiego w jednem z pism petersburskich:

« Precz z narodem, który nie uznaje Boga! Naród który nie umie bić się i krociami poddaje się do niewoli nieprzyjacielowi; naród, którego patrjotyzm wsłowach, — taki naród nie może być sprzymierzeńcem narodu rossyjskiego. Tegoczesna Francja to społeczeństwo zgubione, skazane losem na przedstawianie obrazu wyrodzonego patrjotyzmu. U dzisiejszego Francuza wszystko jest tylko gadatliwością i wszystko u niego w gadatliwości, ale w gruncie nie masz niczego, a zwłaszcza nie ma w gruncie ani śladu tego, czem jego godatliwość przepełniona: odwagi, męztwa, patrjotyzmu, wytrwałości, zamiłowania w prawdzie i t. d. »

Oto, odpowiedź księcia Mieszczerskiego na dytyramby p. Derouleda i na ubliżające narodowej godności awanse francuzkiego dziennikarstwa. *Rudolf.*

Z Ukrainy.

Nowa Reforma zamieszcza w sierpniu pisany przez « *Rusina* » list z Ukrainy, skreślający smutną kraju sytuację pod władzą Drentelna: « Pod wpływem ideałów, słowa listu, głoszonych w szpaltach *Moskows. Wiedom.* wychowali się tacy ludzie, jak Hurko i Drenteln: pierwszy usiadł ciężką zmorą na piersiach Polski — drugi zaś jest tym upiorem, co wypija resztki soków z Ukrainy, Wołynia i Podola... W obec niego drży czynownik i ziemianin, wzdryga się pop i chłop. Bezwzględny i niewyrozumiały poszedł już dziś w przysłowie ukraińskie: *ne Kateryna wtoraja* (jak mówił Szewczenko) *a Drenteln pryjszow Ukrainu dokonaty*.... Drenteln nie zna względu ani na wiek, ani na stan. Pierwszy lepszy donos lub paszkwil, najczęściej ze strony popa, potrafi zrujnować dobrobyt rodziny całej, bo żarłoczna i nienasycona chmara czynowników czeka tylko na takie kąski. Doszło do tego, że brat strzeże się brata, a najniewinniejszą książkę drukowaną zagranicą trzymać trzeba pod kluczem i czytać ukradkiem. — Urodzony Ukrainiec-Rusin nie może przemówić w rodzinnym języku do czynownika, aby nie złajał go, albo gorszych nie wyrządził przykrości; nawet lud w obec stada tych czarnych kruków russifikatorów, musi, chcąc nie chcąc, kaleczyć swoją ojczystą mowę. Każdy *isprawnik* porozumiewa się z ludem za pomocą tłómacza, chociaż wielu z nich porodziło się i wychowało na Ukrainie, a ruski język znają lepiej niż swój « wykształcony ». — Przygnębienie ogólne. *Wid Mołdowana do « Fina na wsich jazykach wsio mowczyt »* spiewał swego czasu Szewczenko, a dziś jeszcze gorzej. »

I dalej:

« Po dawnych prawach, jakie kiedykolwiek miała Ukraina, nie pozostało już ani śladu. Na *priedwoditelej dworianstwa* wybierać można tylko *błagonadiożnych.* Z Polaków i Rusinów kończących uniwersytet nie przyjmują do służby rządowej nikogo, chyba takich, którzy narodowości swojej wyrzekną się dobrowolnie; albo na ławie szkolnej jeszcze zdobyli sobie wieniec zasługi szpiegostwem i donosami. Setki ukończonej młodzieży błąka się bez kawałka chleba, albo szuka go za Kaukazem i na stepach Turkiestanu lub w Sybirze. Na Zmirynko-Kijowskiej drodze żelaznej jest kilku ukończonych techników Polaków kolejowemi palaczami. Do służby prywatnej Moskalom Polaków przyjmować nie wolno. Znalazło się wielu takich panów polskich, którzy po ukazie natychmiast pospieszyli do rządu z ofertą sprzedaży ziemi ojczystej i pod tym względem zdaje mi się, że się nie okazali lepszymi od tych, co w Prusiech ojcowizny swoje przefrymarczyli.

« Dwór nie rozumi chłopa, a chłop, czujący za sobą poparcie rządu, nie rozumie dworu. Stąd wiecznie spory, a gdy ani jedna ani druga strona zwłaszcza w sprawach o wypasy, paliwo i sianokosy ustąpić nie chce, wdaje się rząd i tracą obie strony.... Dodawszy do tego chytrość podstępną, tudzież wyzyskiwanie ze strony żydów, brak oświaty, brak opieki nad tą niewidomą płacącą masą, to i będzie krótki, chociaż zaiste wcale niepocieszający szkic tutejszych stosunków. Smutno tu i ponuro. Kraj bogaty, lud hoży i piękny, i niebo jakieś bardziej uśmiechnięte, ale cóż, kiedy w łonie tej ziemi zaschły dawnych krwi i dawnych łez krople, a na horyzoncie tej krainy stoi bałwan chmurny, najeżony groźbą ponurej władzy despotycznej i najwadliwszych sto-

sunków społecznych..... Dawniej cieszono się przynajmniej dobrobytem, dziś i to znika. W tym roku podwyższono wiele różnych podatków, a zboże mimo kilkuletnich nieurodzajów bez ceny. Oprócz reform co do przyjmowania do szkół średnich, jest także projektowana reforma co do przyjmowania do uniwersytetu. Rząd przeląkł się, że w ruchu rewolucyjno-nihilistycznym był tak wielki procent młodzieży ukraińskiej, a co dziwna wielu popowiczów! — projektuje więc (najpewniej Drenteln), aby na uniwersytet wolno było wstępować tylko synom magnatów i kupców pierwszej gildy za opłatą 800 rubli wstępnego. Cudowny projekt, który zresztą jest tylko konsekwentnem wykonaniem myśli, zawartej w osławionym świeżym okólniku ministra oświaty.

WIADOMOŚCI

= *Dwie instytucje polskie zagrożone.* — Zagrożonemi zostały dwie wielce użyteczne instytucje polskie — jedna przez Niemców, druga przez Polaków. Tą ostatnią jest Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie. Kurator jego ekonomiczny p. Broniewski wytworzył, pod czujnem okiem Wydziału krajowego, w majątkach tej instytucji, «najopłakańszy obraz zaniedbania, nędzy i łupieztwa.» Majątki powydzierżawiał na długie terminy, pieniądze dzierżawne pobrał z góry na lat kilka; pieniądze strwonił i zakład przyprawił o brak środków utrzymania. Las, budynki, inwentarz zniszczone. Opatrzono się zapóźno. Czy znajdą się jakie środki ratunku? — Zagrożenie przez Niemców tyczy się Towarzystwa pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego w Poznaniu. Rząd pruski porozwiązywał wszystkie nawet najniewinniejsze stowarzyszenia polskie. Tow. imienia Marcinkowskiego spoczywa na podstawie odpowiadającego wszelkim warunkom prawnym upaństwowienia. Pod tym względem przyczepić się do niego nie można. Gazety przeto gadzinowe rozpoczęły przeciwko niemu wojnę podjazdową, oskarżając je o działalność polityczną i na poparcie oskarzenia podając fakta zmyślone. Oskarzonem jest ono mianowicie, jakoby, dla tego że rząd nauczycieli Polaków wysyła do prowincyj nadreńskich, powzięło postanowienie nie nieudzielania młodzieży polskiej stypendiów do kształcenia się na nauczycieli, ale na przemysłowców i lekarzy. Faktem jest, że Tow. postanowienia podobnego nie powzięło, bo nawet posiedzenia nie odbywało. Że postanowienie podobne wypływa z natury rzeczy, przeciwko temu słowa powiedzieć nie można: z jakiego bowiem tytułu Polacy łożyć by mieli na nauczycieli dla Niemców?...

PRZEGLAD POLITYCZNY

Rozpoczynając przeglądy polityczne, odnieść je musimy do punktu pewnego ogniskowego, względem którego obecna sytuacja polityczna ma się, jak następstwo do przyczyny. Dla nas punktem takim jest powstanie nasze r. 1863. Jest ono punktem ogniskowym nie dla nas tylko, albowiem, gdy się do niego myślą odniesiemy i uobecnimy sobie stan, do jakiego ono przyprowadziło Europę, to: cóż się nam przedstawi? Całoroczna walka nasza z «olbrzymem północy» wywołała manifestacje dyplomatyczne całej, z wyjątkiem Prus, Europy na korzyść Polski. Europa się podzieliła na dwa obozy. Po jednej stronie Moskwa i Prusy, po drugiej Polska i gabinety wszystkie, podążające ku temu momentowi psychicznemu, w którym manifestacja dyplomatyczna zmienić się musiała w polityczną i wywrzeć na Moskwę nacisk orężny, odpowiedni nastrojowi opinii publicznej, która się nacisku tego domagała. W momencie tym wystąpiły Prusy z dywersją duńską, pociągając za sobą Austrję i sprawiając Europie roztargnienie. W rzeczy bo samej, było to widowisko niezwykłe: dwie pierwszorzędne potęgi militarne, rzucające się na malutkie państewko. Europa się na widowisko to zapatrzyła, pozostawiając Polskę losowi własnemu. Kuglarzowi sztuka w zupełności się powiodła. Owóż, od manewru tego datuje pochód Prus ku wielkości, wyposrodkowany kosztem Polski. Europa dla Danii, której nie pomogła, opuściła Polskę. — Z opuszczenia tego wysnuły się następstwa wszystkie — wypłynęły, jak woda ze źródła: wytworzyły cesarstwo Niemieckie a z niem ów stan pokoju zbrojnego, niepokojący i rujnujący narody ekonomicznie i sprowadzający powikłania dyplomatyczno-polityczne, zagrażające z dziś na jutro wojną powszechną. Europa doznaje obecnie kary za błąd ciężki, jakiego się względem Polski w r. 1863-64 dopuściła.

Takim jest i będzie punkt wychodni poglądów naszych politycznych. Zaznaczamy go z góry, raz, dla wykazania wytycznej, jakiej się trzymać będziemy, powtóre dla tego, żeby sprostować fałszywe o powstaniu naszem sądy i stwierdzić istotne onego znaczenie, — znaczenie, dokumentujące niejako znaczenie sprawy polskiej. Niechcemy tej ostatniej rozdymać do rozmiarów przesadnych, zacierających sprawy wszystkie inne; nie chcemy jej jednak sprowadzać do zera, zamykając oczy umyślnie, jak to czynią publicyści obcy i nasi, na fakty o znaczeniu jej świadectwo dające.

Europa Polskę opuszczała nieraz i jejże samej było z tem coraz to gorzej. Jest to fakt znamienny, o którym my przedewszystkiem wiedzieć powinniśmy, tak dla tego, żeby się nie błąkać śród zdań sprzecznych i bałamutnych, jako też dla tego, ażebyśmy mogli bałamuctwo prostować. Na opuszczaniu nas Europa cierpi. Z tego wynika, że Polska jest Europie potrzebną. Należy prawdę tę zrozumieć dokładnie i jasno.

Nie idzie zatem, że, ponieważ Polska potrzebną jest Europie, Europa przeto pomyśli o niej i odrestauruje ją sama. Przeciwko temu przemawiają tylokrotne zostawiania Polski losowi własnemu. Nie, Europa jej nie odbuduje i ani o niej pomyśli, póki się ona sama w sposób właściwy w chwili odpowiedniej nie przypomni, do czego — ponieważ ów sposób właściwy i chwila odpowiednia oznaczyć się, ani przewidzieć nie dadzą — potrzebnem jest z jej strony ustawiczne, wytrwałe, niezmordowane i zabiegliwe czuwanie. Musimy, pracując jak mrówki nad przysposobianiem sobie materjałów moralnych, umysłowych i fizycznych, nie spuszczać palców z pulsów politycznych Europy.

Zobaczmyż, jak pulsa owe biją w momencie obecnym.

Europa jest chorą. Zdanie to nie nasze. Patologiczny jej stan zaświadczają głosy wszystkie publicystyczne, nie wyjmując tych, co, karmione z funduszów gadzinowych, nastrajają się wedle kamertonu gabinetowego berlińskiego i petersburskiego. Chorą jest Europa: na antagonizm pomiędzy Moskwą a Anglią, na wielkość i potęgę Niemiec, na odwetowe zapędy Francji, na pełzanie Francji przed Rossją, na Moskwę, na kwestję wschodnią, na Egipt, na Irlandję, na ekonomiczne niedobory, na finansowe żyłowanie, na socjalne podkopy, na nerwy, na umysłowe zboczenia, na manje różne, na fałszywe apetyty, na mnóstwo dolegliwości innych, manifestujących się nierzadko niespodzianie—chorą jest. W momencie obecnym puls jej bije gorączkowo w Bólgarji — w tym noworodku państwowym, powołanym do życia przez Moskwę nie na to, ażeby żył, ale, ażeby Moskwie za przykóp do Konstantynopola służył. Ona zaś — zbrodniarka! — żyć chce dla siebie i w celu tym urządza się po swojemu: wybrała sobie księcia, porządkuje się, obezpiecza. Wszystko to, sądząc o tem z punktu słuszności, w porządku. Na punkcie tym jednak ciąży punkt traktatowy. Bólgarję kongres berliński ulokował pod opieką sześciu mocarstw i pod dozorem Turcji i zastrzegł, że wybór dla niej księcia, dokonany przez *sobranje*, prawomocnym być nie może bez uzyskania «jednogłośnego» uznania wszystkich mocarstw opiekuńczych. Niedorzeczności kolosalniejszej wymyślić chyba nie sposób. Przypomina ona osławione *liberum veto* polskie, zastosowane do dyplomacji. Gabinet petersburski korzysta z tego, upierając się z góry i bezwarunkowo przy tem, że nie uzna żadnego nie z jego poręki przez *sobranje* wybranego księcia. Wiele mówiący, bo zdradzający zamiary Moskwy upór ów stał się dyrektywą, w stosunku do której ugrupowały się mocarstwa opiekuńcze. Po stronie Bólgarji stanęły: Austrja, Włochy i Anglja, po stronie Moskwy — Niemcy i Francja. Francja, Niemcy i Moskwa w bukiecie jednym! Jeżeli w gronie tem każdy ze sojuszników dwóch innych nie oszukuje, uwierzyć by należało w cnotliwość dyplomatyczną, przechodzącą miarę cnotliwości wszelakiej. Rzecz to nieprzypuszczalna, a zatem przypuszczać się godzi, że podczas, kiedy ci sojusznicy, tak trafnie dobrani, będą jeden drugiego zamiary odgadywali, Bólgarja się uporządkuje i obezpieczy. Życzymy tego pobratymcom naszym z serca całego i życzymy tego jeszcze, ażeby się na półwyspie Bałkańskim sfe-

derowali ku wspólnej przeciwko Moskwie obronie. Przezornym być należy. Moskwa ma w swojem ręku kartę atutową: Francję, co się przed nią płaszczy. Za odwrócenie się od Francji uzyska na półwyspie Bałkańskim swobodę działania, której się nie zdoła oprzeć Bólgarja sama jedna i na której równie źle by wyszły i Francja i Bólgarja. Ta ostatnia liczy na Austrję w sojuszu z Włochami i Anglją. O! niech na to nie liczy. Austrja, celem uniknięcia ryzyka, przyjmie, Moskwa, celem ułatwienia sobie zadania, zaofiaruje: Bośnię i Hercegowinę na własność z dodatkiem może Mitrowicy i drogi żelaznej do Saloniki. Pośrednictwo gabinetu berlińskiego targ ten przeprowadzi i wyda Bólgarję Moskwie na pastwę. Turcja jej nie obroni. Dla tego powinszowalibyśmy pobratymcom naszym, gdyby tylekrotnie poruszana myśl sojuszu federalnego pomiędzy Serbją, Rumunją, Grecja i Bólgarją do skutku przyszła. Związek podobny liczyć by mógł na poparcie Europy, która się w polityce trzyma zwyczajów bankierskich: udziela kredytu nie inaczej, jak na ewikcję, poręczającą za rezultat pomyślny. Zdaniem naszem Bólgarji, zarówno jak Rumunii, Serbii i Grecji, a nawet Turcji nie pozostaje inna droga do osłonięcia się przed prawicą drapieżnego patrjotyzmu moskiewskiego, dającego się nam we znaki straszliwie.

Niech idą — niech się przypatrują, co się w Polsce dzieje. W zaborze rossyjskim prześladowania i szykany; w zaborze pruskim prześladowania i szykany. Tu i tam prześladowań celem głównym są: polskie majątki, polscy włościanie i polskie dzieci. Pierwsze usiłują zredukować do zera, drugim i trzecim wydzierają sumienie. Znęcanie się cyniczne nad ludźmi, których wina cała polega na tem, że się Polakami porodzili, przechodzi miarę prześladowań, zwykłych zwycięzcom. W Moskwie i Prusiech ciągnie się bez wytchnienia walka eksterminacyjna przeciwko żywiołowi, niedającemu się podciągnąć pod carsko-cesarski strychulec. Południowym pobratymcom naszym służymy za przykład nieprzezorności politycznej i służyć im możemy za podnietę do szukania w samych sobie sił i środków pod warunkiem, ażeby się doli naszej zbliska przypatrzyli. W chwili obecnej na to jeno przydać się im możemy. Mordują nas i dobijają na wszystkie możliwe sposoby za pomocą praw wyjątkowych, które, ponieważ wymyślają coraz to nowe, jest to znakiem, że nas nie dobili jeszcze. I nie dobija zapewne, zwłaszcza, gdy, sparzeni na « zgodzie z losem, » « mostach zgody » i tym podobnych kompromitujących nas eksperymentach, poczniemy stawić im opór czynny.

ROZMAITOŚCI

═ *O ziemię polską.* — W *Głosie*, tygodniku wychodzącym w Warszawie, w Nr 32 i 33 r. b., znajduje się bardzo dobrze napisane przez Bol. Limanowskiego opracowanie p. t.: « Obecne położenie włościan w Szwajcarji ». Autor wykazuje źródłowo i cyframi upadek włościaństwa szwajcarskiego. Składa się na takowy: « rozrost przemysłu, upowszechnienie kredytu, postęp techniki, nauka rolnictwa, komunikacje, potrzeby, obyczaje, polityczne przekonania » — słowem, nacisk stanu kapitalistycznego. Szukano przeciwko temu środków zaradczych i znaleziono jedyny: spółkę rolniczą. Próba powiodła się w kantonie St-Gallen. Przy końcu pracy tej autor zwraca się do stosunków w Polsce. « W tym celu — słowa jego — mogą wiązać się z sobą w stowarzyszenia, albo sami tylko drobni właściciele, albo więksi właściciele z drobnymi. Tam gdzie proces ewolucji agrarnej skomplikowany jest nadto walką narodową o ziemię, jak w Poznańskiem np. — tam koalicja większych właścicieli z drobnymi i w ogóle z ludem rolniczym jest więcej możliwa aniżeli gdzieindziej i, doprowadzona do skutku, niezawodnie utworzyłaby nieprzepartą tamę usiłowaniom germanizacyjnym. » Słowa powyższe wziąść powinni na uwagę Wielkopolanie. Dają one im do rąk jedną więcej broń do walki. Pan B. L. popiera je powagą Libelta, który w r. 1868 wydał w Poznaniu dziełko p. t.: « Koalicja kapitału i pracy ». Myśl to nienowa — poruszoną ona była nawet w powieściopisarstwie polskiem. Polecamy ją komu należy, zwłaszcza zaś Bankowi ratunkowemu. Najgorszem lokowaniem kapitałów jest płacenie długów, lepszem przychodzenie w pomoc parcelacji, najlepszem zaś, najpewniejszem i najmniejszego wymagającem nakładu: otwieranie kredytu spółkom rolniczym. Do materji tej powrócimy.

*
* *

═ Bez komentarzy. — *Goniec Urzędowy* ogłasza okólnik p. ministra wychowania publicznego do pp. kuratorów okręgów naukowych w Państwie Rossyjskiem. Okólnik zawiera rozporządzenia, omawiane w odezwie kuratora okręgu odeskiego do dyrektorów i inspektorów gimnazyów i progimnazyów. Z tego wynika, że zawarte tam przepisy będą stosowane we wszystkich okręgach naukowych. Okólnik p. ministra wychowania nosi datę 18 (30) czerwca r. b., i brzmi jak następuje: .

« Dbając o polepszenie składu uczniów gimnazyow i progimnazyów, uważam za niezbędne dopuszczać do tych zakładów tylko takie dzieci, które znajdują się na opiece osób, dających dostateczną rękojmię prawidłowego nad niemi nadzoru i mających możność dostarczania im potrzebnych do zajęć naukowych pomocy. W ten sposób przy zachowaniu powyższego przepisu, gimnazya i progimnazya uwolnione będą od wstępowania do nich dzieci woźniców, lokajów, kucharzy, praczek, drobnych sklepikarzy i t. p. ludzi, których dzieci, z wyjątkiem chyba obdarzonych szczególnemi zdolnościami, nie należy wyprowadzać z ich sfery, i przez to, jak wskazuje wieloletnia praktyka, doprowadzać ich do lekceważenia rodziców, do niezadowolenia ze swego stanu, oraz z istniejącej, na mocy samego porządku rzeczy, nierówności położenia majątkowego. Pozostawiając uznaniu pana wydanie w tym sensie niezbędnych wskazówek kierownikom gimnazyów i progimnazyów, uważałbym ze swej strony za pożyteczne, aby w tych wskazówkach pomiędzy innemi było wyrażone, że naczelnicy gimnazjów i progimnazyów przy odbieraniu prośb, winni przed dopuszczeniem dzieci do egzaminów wstępnych, wypytać się petentów i zebrać odpowiednie dane o ich stanie materyalnym i położeniu rodzinnem, o tem, jak prowadzili i prowadzą wychowanie swych dzieci i t. p., a następnie, jeżeli się okaże, że położenie ich nie odpowiada postawionym na czele warunkom, powinni stanowczo odrzucić prośby, wskazując na zakłady naukowe, z krótszym, lecz bardziej odpowiednim kursem, dokąd mógliby z większą korzyścią oddać swoje dzieci. Prócz tego, gdyby pomiędzy przyjętymi uczniami znaleźli się tacy, którzy ze względu na otoczenie domowe okazują niekorzystny wpływ na swych towarzyszów, tacy uczniowie winni być usunięci z gimnazyum bez względu na zastrzeżony w § 34 ustawy gimnazyalnej dwuletni termin pozostania w klasie i inne formalności, lecz mianowicie z uwagi na to, iż w gimnazyach i progimnazyach, otwierających dostęp do uniwersytetu i do wyższych stanowisk państwowych, oraz społecznych, mogą kształcić się tylko tacy którzy przy odpowiednich postępach odznaczyć się będą moralnością i są w stanie zostać wykształconymi ludźmi, a za których prawomyślność mogą przyjąć w przyszłości kierownicy zakładów naukowych odpowiedzialność w obec władz wyższych, a co najważniejsza, przed własnem sumieniem. Jednocześnie proszę pana, abyś przedsiębrał odpowiednie kroki celem podniesienia wpisu od początku roku szkolnego do 40-u rubli rocznie od każdego ucznia w tych gimnazyach i progimnazyach, gdzie opłata rzeczona nie dosięga oznaczonej wysokości i gdzie przy otwarciu zakładu nie zostały zastrzeżone żadne warunki co do normy wpisu. Takie podwyższenie opłaty za naukę staje się koniecznem dla pokrycia wydatków specyalnych, wywołanych projektowanemi przezemnie środkami, celem przyśpieszenia postępów nauki w gimnazyach i progimnazyach i zwiększenia nadzoru nad uczniami, oraz moralnego na nich wpływu. O tem mam zaszczyt uwiadomić pana, polecając mu wydać odpowiednie rozporządzenie. »

*
* *

═ *Pielgrzymka Deroulèda* i jego towarzyszy do grobu Katkowa, tego genialnego służalcy caryzmu i despotyzmu, niewywołuje wcale ani zachwytu, ani uznania ze strony Moskali.

Niektóre dzienniki moskiewskie bardzo zdrowo i rozsądnie zapatrują się na te objawy uczuć przyjaźni francuzkiej. Uważają one te objawy jako demonstrację przeciwko Niemcom, wywołaną nienawiścią dla tych ostatnich, a nie istotnem uwielbieniem dla ducha urzędowej Moskwy, której reprezentantem był Katkow, a jako takie, lekceważą je sobie raczej, aniżeli cenią.

Graždanin mówi: « Dużo, dużo jest fałszu w tych francuzkich chwalczych głosach nad trumną Katkowa, głosach, któremi tak zachwycają się nasze gazety... W samej rzeczy pod jakim względem, w jakim kierunku mogą dzisiejsi Francuzi sympatyzować z Katkowem? Z Katkowem, który był wielki rozumem i drogi dla Rossji dla tego, że tak mężnie walczył z wrogami w imię zasad, których negacja i poniewierka stanowi istotę, rdzeń bytu dzisiejszej Francji inteligentnej i politycznej!

« Ci wszyscy Locroy, Deroulèdy, Floquety i tym podobni widocznie uwielbiają Katkowa z jednej strony dla tego, że go nie znają, z drugiej, że widzą w nim zmarłego obrońcę idei zbliżenia z Rossją na złość Niemcom.

Jest to więc anti-niemiecka demonstracja i nic więcej. Nie trzeba dawać Europie widowiska z prostoduszności naszej, nie trzeba nam grać roli dudków, uszczęśliwionych komplimentami na rzecz Katkowa, wartych tyle co grosz dla interesów rossyjskich. Nie trzeba zapominać, że słowa to słowa a co się tyczy czynów, to wątpić się godzi czy choć jeden Gallofil, najzagorzalszy bodaj, wskaże aby jeden fakt, który dowiódłby, w dziejach ostatniego stulecia rzeczywistej sympatji Francji ku Rossji. Takich faktów niema. Za to są fakta przeciw nam; a jeżeli oprócz faktów przeciw nam niczego nie doznaliśmy od Francji dawniejszej, przy niniejszym upadku jej poziomu moralnego, to zkądże przychodzimy do tego, aby liczyć na inne, lepsze, od tej Francji, która wydała się na łup ludziom bez wiary, bez zasad i bez patrjotyzmu.

«Niepodobna bez ubliżenia cerkwi rossyjskiej i rossyjskiemu narodowi, mianować druhami Katkowa przedstawicieli anarchii, przedstawicieli nienawiści względem monarchizmu, przedstawicieli poniżenia kościoła chrześcijańskiego i z pokłonem stawiać ich na zaszczytnem miejscu...

«Można nieodwracać się od takich demonstracji francuzkich, ale niemożna się cieszyć z nich, ani pysznić niemi, jak to czynią nasze dzienniki... »

Jeszcze ostrzej występuje przeciw Francuzom liberalny dziennik *Nowosti*, ten już wprost uderza na Boulangera i jego stronnictwo.

«Ambicja Boulangera, mówi on, nie ma granic, przekonań politycznych u niego szukać daremnie. Z dziwną łatwością przechodził z jednego obozu do drugiego, gdyż nigdy niebyła mu drogą idea, a tylko jego popularność i jego wpływ polityczny. Kwestje wojskowe wabią go tylko o tyle, o ile mu dają środek do uzyskania wpływu politycznego. Sferą jego jest ulica, środkiem walki szumny frazes i skandal. Jeżeli już koniecznie musi być stworzony sojusz między Rossją i Francją, to na wszelki sposób Rossja niepowinna zaprzyjaźniać się z takimi ludźmi. »

Podziękowanie takie, jakie Francja otrzymała od prasy moskiewskiej, za czułe objawy przyjaźni, jest policzkiem jej wymierzonym, który bezkarnie przepuścić niepodobna i niewątpimy, że dziennikarstwo francuzkie zdobędzie się na należytą odprawę; my tylko z naszej strony zaznaczyć musimy, że Francuzi nieznając Rossji i jej sądu, mylą się bardzo, jeżeli na jaki sojusz liczą z państwem carów.

Państwo to przedewszystkiem niezbrata się szczerze z żadną republiką, a chwilowe i małe korzyści jakieby ta ostatnia odnieść mogła z pozornego sojuszu z caratem, musiałaby co najmniej opłacić poniżeniem godności narodowej.

My, cośmy przeszli i przechodzimy ciężką szkołę nieszczęść, najmniej pochopni jesteśmy do potępienia tego chwilowego zboczenia, jakiemu uległa Francja, szukając aliansu z wrogiem wszelkiej wolności i sprawiedliwości; bo wiemy, że wszelkie klęski krajowe i boleść wynikła z poczucia krzywdy wyrządzonej, sprawiają częstokroć zamęt w umysłach obywateli taki, iż jasno widzieć niemogą drogi wyznaczonej im przez dzieje i opatrzność i zbaczają z niej w najlepszej wierze. Wiemy jednakże i to, że aby wzbudzić poszanowanie należne w drugich, tak wrogach jak i przyjaciołach, trzeba przedewszystkiem szanować siebie. Nienawiść do Niemiec może wiele tłumaczyć, niepotrafi jednak zatrzeć tego poniżenia, na jakie narażają Francję obywatele jej, bratający się z rządem moskiewskim i z takimi Katkowymi.

Szczęściem nie cały naród francuzki podziela zdania Deroulèda, a protest przeciw ich pielgrzymce do Moskwy, wyszły z grona obywateli francuzkich, świadczy że duch narodu pozostał zdrowym i że nauki kilku doktrynerów zaślepionych lub głosy prasy obałamuconej, nie są bynajmniej wyrazem uczuć patrjotycznej Francji.

*
* *

= *Z Katkowszczyzny*. — « Nienawidzę — pisał Katków w maju r. b. w odpowiedzi na zapytanie, co do opinji jego we względzie sojuszu francusko-rossyjskjego — nienawidzę Francji śmiertelnie, ponieważ była ona i jest jeszcze ogniskiem propagandy liberalnej i rewolucyjnej i nie rozpaczam, że ją ujrzę zajętą powtórnie przez armje porządku. Dziś jednak, gdy Niemcy i Austrja grożą Rossji, sojusz jej narzuca się, jako potrzeba fatalna a niemiła ». — Ten ultrapatriota rossyjski, nałamujący przez miłość dla ojczyzny przekonania swoje do sojuszu z ogniskiem wstrętnej mu propagandy, okradł w chwili zgonu ojczyznę swoją na parę tysięcy rubli. Pozostał po nim majątek jawny, siedemkroć czy osiemkroć sto tysięcy, od których skarb opłatę spadkową dostał; pozostał obok tego majątek utajony 2,000,000 rsr., które, czując zbliżenie się śmierci, pomiędzy spadkobierców swoich ciepłą ręką rozdał. Od tych skarb nie dostał ani kopiejki. Takich Moskwa miała synów! Miłość ojczyzny swoją drogą, złodziejstwo swoją.

*
* *

= *Ks. Kazimierz Żuliński*. — Znany powszechnie i szanowany dla swego i rodziny swojej patrjotyzmu, ks. *Kazimierz Żuliński* usunięty został przez konsystorz krakowski z posady spowiednika w kościele N. P. Maryi, zapewniającej mu skromne utrzymanie. Wyrok biskupi poruszył wiernych. Kiedy rozeszła się wiadomość o usunięciu księdza K. Z., wystosowano do biskupa Dunajewskiego dwa adressy, jeden zaopatrzony przeszło 200 podpisami rękodzielników, drugi 318 podpisami przeważnie kobiet. Te ostatnie na klęczkach biskupa błagały. Jego Exc. ubłagać się nie dał i w dodatku petentkom zwrócić kazał adressy i listy «nierozpieczętowywane», umieściwszy je w jednej kopercie z napisem: «nieczytane». Jakiejże się zbrodni ks. Żuliński dopuścił, że taki podobniuteńki do wyroku Hurki na gazeciarzy warszawskich, wyrok ks. biskup krakowski na niego wydał? Oto, o zgrozo! ks. Ż. jeździł na pogrzeb Gillera i miał nad trumną jego mowę, a przytem ciężyła na nim kondemnata, nieiścia w ład zmartwychwstańcom. Co do «nieczytania» adresów, zauważyć należy, że wedle definicyi katechizmowej, kościół jest to «zgromadzenie wiernych», mających tém samem prawo do niejakich ze strony duszpasterzy względów. Widocznie ks. biskup tych, co adresy podpisali, uważa za niewiernych. Inaczej sobie tego szyderstwa biskupiego wytłumaczyć nie można.

*
* *

= *Wolność druku w Austryi*. — Konfiskaty dzienników w Galicyi nie ustają. Nowa *Reforma* skonfiskowaną została za przedruk artykułu *Gazety Polskiej* czerniowieckiej, a *Dziennik Polski* uległ konfiskacie dwukrotnej za ustępy z « Myśli Politycznych » ś. p. marszałka Zyblikiewicza.

*
* *

= *Stowarzyszenie groszowe*. — W Genewie zawiązało się Stowarzyszenie groszowe kobiet polskich, które wzięło sobie za zadanie gromadzić składki na Skarb narodowy. Kobietom, życzącym sobie wejść z niemi w stosunki, redakcja *Wolnego Polskiego Słowa* ofiaruje pośrednictwo swoje.

*
* *

= *Kurczyciel ziemi ojczystej*. — Jeden z przedstawicieli złotej młodzieży w Warszawie kazał zrobić pięćset sztuk papierosów dla częstowania gości na swojem weselu. Każdy papieros zaopatrzony jest w munsztuk srebrny zgrabnie wykończony — sztuka po pół rubla. Rubli 250 za papierosów pięćset. Ten zuch pewnie ani słyszał o banku ratunkowym w Poznaniu.

*
* *

= *Do uśmiania się*. — Geograf petersburski p. Zujew wydał dzieło p. t.: « Geografia cesarstwa rossyjskiego. » W ustępie o Królestwie, zawartym na *jedenastu* stronnicach a ozdobionym wizerunkami typów polskich, nazywa Polaków « narodem mężnym, rozumnym i pięknym », a wzmiankując o działalności jego na polu literackiem, powiada, że mieliśmy dwóch poetów: *Syrokomlę* i *Kondratowicza*; *Jeż* zaś jest pseudonimem *Orzeszkowej*. To krótko i dokładnie. Takie to wiadomości o nas posiadają ludzie, co nas reformują i uczą!

*
* *

= *Wystawa w Krakowie*. — D. 1 września w Krakowie, na Błoniach, miało miejsce otwarcie Wystawy krajowej rolniczo przemysłowej oraz sztuki polskiej. Odbyło się ono wedle programu przepisanego. Wystawa gromadzi artystyczne wyroby rękodzielnictwa polskiego z ubiegłych stuleci; szczególnie cech piekarski dał okazy ciekawe, pomiędzy któremi uwagę zwraca dzban cynowy z roku 1564, odznaczający się formą i grawirowaniem. Dział sztuki polskiej, umieszczony w Sukiennicach przedstawia się wspaniale; liczy on okazów około trzystu, przysłanych przez 116 malarzy.

*
* *

= Oprocentowanie nauki. — Według rozporządzenia władzy naukowej, studenci starozakonni w uniwersytecie petersburskim stanowić mogą tylko 3 % uczącej się młodzieży; ten sam procent zachowanym będzie w uniwersytecie moskiewskim. Do innych uniwersytetów w państwie rossyjskiem żydzi przyjmowani będą w stosunku 5 % ogółu studentów; w uniwersytecie zaś warszawskim i odeskim w stosunku 10 %.

*
* *

= Wyrok bez sądu. — Trzydziestu studentów uniwersytetu warszawskiego i dwóch obywateli warszawskich skazani zostali na więzienie dwumiesięczne, sześciotygodniowe, miesięczne i dwutygodniowe za to, że wygwizdawszy w cyrku clowna, co się popisywał ze świnią i nazywał ją « panną polską », poturbowani zostali przez policję; jedenaście zaś gazet i dzienników, a mianowicie *Prawda*, *Tygodnik Illustrowany*, *Kolce*, *Przegląd Tygodniowy*, *Kuryer Codzienny*, *Biesiada Literacka*, *Gazeta Polska*, *Życie*, *Kłosy*, *Dziennik dla Wszystkich* i *Kuryer Warszawski* zapłacili razem kary 14,500 rsr. za to, że « wprost zwracały uwagę na używanie w cyrku języka ogólnie niezrozumiałego ». Ci co gwizdali byli badani przez

urzędnika do szczególnych poruczeń; ani oni jednak ani wydawce pism nie stawali przed kratkami żadnego sądu. Wyrok wydał i podpisał zaocznie na willegiaturze swojej we wsi Sacharowo « Jenerał-adjutant Hurko ». Zgniły zachód nie uwierzy i nie zrozumie procedury podobnej, praktykowanej w « zdrowej » Moskwie, zwłaszcza, że w Polsce nic się drukować nie może bez pozwolenia cenzury i że zatem zawinili nie wydawce, ale cenzorowie. Dla uwydatnienia tej « zdrowej » sprawiedliwości dodać należy, że clown przemawiał w ogóle po niemiecku i tylko, dla nazywania świni polką, wyuczył się wyrazów kilka po moskiewsku.

*
* *

= Wojna na pieniądze. — Obniżanie ustawiczne przez Niemców kursu rubla do egzasperacji przyprowadza dnące we wielkość Moskwy dziennikarstwo moskiewskie, wysilające dowcip na wytłumaczenie powodów obniżania. Powtórzyć nie sposób i powtarzać nie warto wszystkich, zużytkowywanych na ten cel konceptów, omijających przyczynę istotną, tę mianowicie, że pieniądze papierowe moskiewskie nie posiadają gwarancji żadnej. Za gwarancję całą służy im słowo carskie. Cóż ono warte?.. Dla tego też Niemcy, w obec umizgów pomiędzy Francją a Moskwą, wydały tej ostatniej wojnę na pieniądze, sprowadzając jej ruble do wartości coraz to mniejszej i w sposób ten obniżając jej wartość bojową. Moskwa miałaby ochotę wyzwać Niemcy na rękę, gdyby nie pieniądze, które się z łatwością zmienić mogą w proste pakuły, nie przydatne zgoła do zapewnienia orłom carskim tryumfów.

*
* *

= *Tryumfy Naumowicza.* — Śród nękanego carską wiarą ludu ukraińskiego wytworzyła się sekta t. zw. Sztundystów. Sekciarze, rzecz prosta, prześladowani są przez rząd, chwalący się zagranicą tolerancją religijną. Znany perekińczyk z unji na prawosławie, ksiądz Naumowicz, podjął się za pomocą perswazji nawrócić gminę jedną. *Kurjer lwowski* w liście z Kijowa (z 21 sierpnia b. r.) zdaje z missji tej sprawę szczegółową, która w streszczeniu tak się przedstawia, że chłopi wysłuchali w milczeniu nauki apostoła i, kiedy skończył, starzec jeden wywzajemnił się mu nauką i w niej zestawił zręcznie przechodzenie na wiarę prześladowaną z przechodzeniem na wiarę cieszącą się opieką takiego, jak moskiewski, rządu. Naumowicz tłumaczył się, że był prześladowany i że go Bóg oświecił. « Otóż to widzicie, tak samo dzieje się z nami — odpowiedział dziad. I myśmy dobrowolnie przystali do nowej wiary, a nas za to prześladują. Jeżeli wam nie słodko było znosić prześladowanie, to nie prześladujcie i nie zaczepiajcie wy nas, bo i nas także Pan Bóg oświecił..... My nikomu nic złego nie robimy i robić nie pragniemy. Pozostawcie nas, a my was! » Młodzież wyśmiała i wyszydziła Naumowicza i na tem się missja jego skończyła.

*
* *

= *Celni strzelce polscy zagranicą.* — Pisma krajowe podają wiadomość, że na federalnych popisach strzeleckich w Genewie odznaczyli się: Dzierzanowski i Michalski.

*
* *

= *Witebsk* dotknięte zostało klęską pożaru, spłonęło 268 drewnianych i 16 murowanych domów, oraz 125 sklepów. Straty są wielkie a nędza przerażającą; mnóstwo pogorzelców nie mając ani dachu ani chleba, spędza czas pod gołem niebem i o głodzie.

*
* *

= *Krwawe zajścia* miały miejsce w gminie Romanówce (w okolicach Lwowa), z powodu wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej, zwiększającej prestacje włościan. Wieśniacy w tym powiecie odmówili prestacji drogowej. Przeciw opornym wytoczono śledztwo karne, a gdy wezwani nie stawili się przed sąd, wysłano po nich żandarmów Cała gmina Romanówka, posiłkowana przez chłopów z Koropnia i Chlisowiec, wyszła naprzeciw żandarmów z drągami i widłami i zmusiła ich do użycia broni palnej. W walce poległ jeden wieśniak na miejscu, dwóch otrzymało śmiertelne rany a trzech było lekko rannych.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Mamy przed sobą pracę wielce pouczającą i dobrze napisaną pod tytułem: « *Sztuka średniowieczna, podług dzieł niemieckich, francuzkich i angielskich (zestawił) J. S. Zubrzycki.* » Lwów, 1886. Literatura polska aczkolwiek bogata, nie we wszystkich przecież gałęziach ludzkiej wiedzy posiada dzieła, służyć mogące do nauki i objaśnienia. Do najuboższych jej działów należy architektoniczny. Posiadamy wprawdzie i w tej gałęzi kilka prac poważnych, oryginalnie napisanych, — lecz posiadamy ich nie wiele i nie są one w sposób tak dokładny opracowane, ażeby wystarczyły potrzebie kształcących się w budownictwie i odpowiedziały wymaganiom publiczności. W nowszych dopiero czasach przejawił się żywszy ruch na polu wiedzy architektonicznej. Wyszło kilka dzieł poważnych i bardzo dobrych, wydanych przez młodszych architektów. Do najzdolniejszych i najpracowitszych pomiędzy nimi zaliczamy p. Janusza Sasa Zubrzyckiego, asystenta budownictwa miejskiego w Krakowie.

NEKROLOGJA

Aleksander Trzaska Zabielski, zmarły w czerwcu b. r. w Saint-Gaudens, w departamencie Wyższej Garonny, ogólnie lubiany i poważany nauczyciel tamecznego kollegium, urodził się 1825 r. w Łęczyckiem. Licząc zaledwie dwadzieścia i parę lat opuścił ławę szkolną dla przyjęcia czynnego udziału w wypadkach 1848 a następnie 1854 roku. Schwytany i uwieziony do Orenburgskiej gubernii, po otrzymaniu w kilka lat potem ułaskawienia, powrócił do rodzinnej ziemi i z początkiem wypadków 1863 roku zajął się czynnie organizacją powstania w województwie Płockiem. Po upadku powstania w Paryżu założył i utrzymywał, ceną największych poświęceń, szkołę wojskową polską, która przeniesiona do Tuluzy, utrzymywała się jeszcze przez trzy lata, dzięki wsparciu rządu francuzkiego (a nie arcybiskupa tuluzkiego, jak to fałszywie podał *Tygodnik* paryzki). Po upadku szkoły udał się ś. p. Zabielski do Saint-Gaudens, gdzie został zamianowany nauczycielem kollegium, a jakkolwiek odtąd już przeważnie służył przybranej ojczyźnie, do śmierci jednak nie przestawał myśleć o dalekiej lecz drogiej mu zawsze Polsce. Cześć jego pamięci a życie jego niech będzie wzorem dla podrastającego pokolenia.

Tuluza, 27 sierpnia 1887. Dr. *A. S.*

†

W zamieszczonej w *Kurjerze Polsk.* nekrologii Wład. Roguskiego zaszła ta omyłka, że nieboszczyk nie był weteranem z r. 1831. Urodził się w Warszawie w r. 1830, przybył do Francyi z ojcem, ukończył szkołę batignolską i centralną i, jako inżynier, powołany był do Portugalii do drogi żelaznej, za którą został dekorowany. Pod wodzą Mierosławskiego brał udział w wypadkach poznańskich, znajdował się w bitwie pod Miłosławiem. Po powrocie z Portugalii ożenił się z panną Marją Jac de Pugel w Montpellier, którą pozostawił z dwojgiem dzieci małoletnich. Szanowanego, jako gorliwego patrjotę, do grobu odprowadziło liczne grono Polaków i Francuzów. Na smętarzu przemówił p. L. Romanowski. Sprostowanie niniejsze powtarzamy w streszczeniu wedle listu p. Piotra Szretera.

†

W Krakowie rozstał się ze światem *Jan Kosz*, żołnierz z r. 1831, następnie powstaniec i więzień stanu. Wszyscy, co po r. 1831 na drodze patrjotyczno-konspiracyjnej pracowali, przechodzili przez sklep korzenny *Kosza* i nie mogli nie zejść się z trzema postaciami, znajdującemi się pomiędzy sobą w zmowie ustawicznej, mającej na celu załatwianie korrespondencyj, pobytu i przekradania się wysłańcom, działającym na korzyść odbudowania Polski. Ludźmi tymi byli: Dymidowicz, Stefan Mułkowski i Jan Kosz. Dwaj pierwsi zmarli dawniej, ostatni w sierpniu. Cześć ich pamięci!

SKŁADKI
na « Skarb Polski »

Nadesłane na ręce wydawcy « *Kurjera Polskiego* » na Skarb Polski:

PP. Skawiński z Bordeaux	Fr.	10 »
Dr. Dutkowski z Bordeaux	—	10 »
i na utrzymanie grobów pol. P. Gorkowski	—	12 »
Razem	Fr.	32 »

doręczyliśmy odpowiednim komissjom w Paryżu.

Wszelkie składki na cele patrjotyczne, Administracja « Wolnego Polskiego Słowa », przyjmować i ogłaszać będzie.

W Banku Zurichskim, ze składek na ręce Prezesa Towarz. zjednoczonych w Szwajcarji	Fr.	370 »
W kasie oszczędności w Genewie, Towarzystwo groszowe	—	50 »

Na Pomnik ś.p. GILLERA

PP. Gorkowski	Fr.	2 »
Dr. Obrycki	—	5 »

SYN Polaka Emigranta z 1830 r. uczęszczający do szkoły normalnej, życzyłby sobie podczas Wakacji udzielać lekcyi Matematyki po polskich rodzinach, po cenie umiarkowanej. Adress w drukarni WOLNEGO POLSKIEGO SŁOWA.

POLKA, żona Emigranta z 1831 r., Nauczycielka patentowana języka polskiego, rossyjskiego, niemieckiego i francuzkiego, życzyłaby sobie udzielać lekcyi początkującym, lub też wyżej kształcącej się młodzi. Mogłaby też poświęcić kilka godzin dziennie jako *lectrice* przy familii polskiej za umiarkowaną bardzo cenę. Adress w drukarni WOLNEGO POLSKIEGO SŁOWA.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: *A. REIFF*

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.